Nr. 24. Kraków, Czwartek 11 Czerwca 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Wybory do rady miejskiej. Zgromadzenie wyborców w ratuszu, odbyte ubiegłego piątku, okazało znowu całą bezsilność naszej „demokracyi". Niecały tydzień przedtem nawoływała *Nowa Reforma* do stworzenia odrębnej organizacyi demokratycznej, występując przeciwko wszelkim komitetom centralnym. To samo zalecał na zgromadzeniu p. Bartoszewicz. Mimo to wybrano na tem zgromadzeniu wspólny komitet przedwyborczy, do którego weszli i mężowie z *Nowej Reformy* i p. Bartoszewicz wraz z p. Chylińskim, redaktorem *Czasu*, i Rogoszem, redaktorem *Głosu Narodu*. Zwyciężyło więc staropolskie „kochajmy się". Komitet ten ma na celu „występować przeciwko pokątnym agitacyom". Jestto, zdaje się, jedyne jego zadanie. On ma mieć monopol agitacyi. Gromada ludzi, która sama siebie wybrała, narzuca swój autorytet wszystkim wyborcom. Co znaczą owe „pokątne agitacye", tego nikt zapewne nie rozumie. Każda partya, ba nawet każdy kandydat będą agitowali i nadal na własną rękę po za plecyma komitetu, który jest zwykłą szopką bez znaczenia i wpływu. Tak wygląda całe życie polityczne naszego mieszczaństwa. Wybory do rady miasta odbywają się bez haseł i programów. Bo i do czego hasła i programy? Skład rady miejskiej nie o wiele się zmieni po wyborach, panowie rajcy znają się dobrze i nadal będą w jedności i zgodzie pozostawiali Panu Bogu troskę o sprawy miasta Krakowa.

Ale dawna rada miejska pozostawiła nowej spuściznę do załatwienia, reformę statutu gminnego. Obowiązkiem nowej rady jest załatwić tę sprawę na pierwszym planie. Wkrótce bowiem robotnicy upomną się o prawo wyborcze do rady gminnej, gdyż potrzebną jest kontrola nad gospodarką panów rajców, którzy mają na sumieniu wiele krzywd robotniczych. Nie dość, że robotnicy zatrudnieni przez gminę, jak np. strażnicy akcyzowi są wyzyskiwani w sposób przechodzący granice uczciwości, ale i do tłumienia ruchu robotniczego przyczyniła się godnie rada miejska, odbierając robotnikom walczącym o swe prawa salę ratuszową i ujeżdżalnię, które stanowią własność publiczną, do których mają prawo nietylko jezuici, ale wszyscy obywatele krakowscy. Po nowej radzie nie spodziewamy się naprawienia tych krzywd, naprawimy je sami, gdy zdobędziemy radę miejską.

Dr. Rittner, minister dla Galicyi, wpadł na pomysł kandydować z Tarnopola do sejmu galicyjskiego. Był to nader chwalebny zamiar; minister, którego specyalnością jest Galicya, powinien przecież poznać jej najwyższą autonomiczną instytucyą. Kandydatura ministra wywołała okropne oburzenie wszystkich tarnopolskich demokratów; protest za protestem szedł przeciw zachciankom ministra. Podnieśli wielki krzyk, jak gdyby kandydatura ministra przeszkadzała im głosować na innego kandydata, na którego im się podobało, jak gdyby wykluczała możność kandydowania innych ulubieńców miasta Tarnopola i rządu. Ale sprytny minister nie dał się zbić z tropu, wiedząc dobrze, że już sama jego kandydatura jest w stanie przeszkodzić obywatelom Tarnopola w wolnym wyborze posła i że nie trudno jest załatwić tę sprawę tak, żeby skończyła się jeno na ubolewaniu nad jego kandydaturą.

I rzeczywiście: nagle milknie krzyk demokratów, — rabini żydowscy, szlachta, kler, słowem cały Tarnopol głosuje za Rittnerem. Co się stało? Oto usłużni faktorzy rozpuścili pogłoskę, że jeżeli Tarnopol wybierze ministra, otrzyma za to izbę handlową; Koło polskie przyszło także z pomocą Rittnerowi i uchwaliło zażądać przeniesienia izby handlowej z Brodów do Tarnopola. Geszeft okazał się silniejszym od wszystkich zasad i dr. Rittner został wybrany posłem miasta Tarnopola.

Ale cóż się dzieje? W kilka dni po wyborze czytają poczciwi mieszkańcy grodu tarnopolskiego w dziennikach wiadomość, że Koło polskie uchwaliło wstrzymać wykonanie swej uchwały aż do rozstrzygnięcia sejmu. Można sobie wyobrazić miny kołtunów tarnopolskich, gdy poznali, jak się dali wystrychnąć na dudków. Nadarmo się blamowali, nadarmo wieszali swoje zasady na kołku! Za to p. Rittner prawdopodobnie tryumfalnie pokazał światu, że umie robić wybory w Galicyi lepiej może niż Badeni, notoryczny mistrz w tych rzeczach...

Ustawa o emigracyi została uchwalona przez Izbę posłów, która teraz jakby na wyścigi z Izbą panów załatwia najważniejsze ustawy w kilku godzinach. Ustawa ta ma na celu karać tych, coby zachwalali emigracyą przez fałszywe wiadomości o kraju, do którego radzą emigrować. Szlachta zawsze jest przeciwną wychodźtwu chłopów, bo traci przez to taniego robotnika. Chłop zaś woli naturalnie pojechać do Ameryki, jeśli ma za co, aniżeli pracować panu za 20 ct. dziennie. Toteż szlachta głosowała za tą ustawą, która będzie powodem całego szeregu nadużyć. Kraje bowiem, do których nasi chłopi emigrują: Brazylia, Kanada itd. nie są jeszcze dostatecznie zbadane, tak, że jedni powiadają, iż tu jest dobrze, a tam źle, inni znów odwrotnie. Czy się więc tak powie, czy tak, to w każdym razie będzie można dostać się do aresztu na podstawie tej ustawy. Ale zbliżają się żniwa, szlachta więc i jej lokaje nie mogli przebierać w środkach.

Jedynem lekarstwem na usunięcie emigracyi jest usunięcie nędzy wypędzającej lud za morze. Takimi paragrafami nie usunie się emigracyi, bo przyczyna jej: nędza pozostanie nienaruszoną. Szlachta jednak woli wsadzać do kryminału tych, co chcą ułatwić chłopom emigracyą, aniżeli podwyższyć im zarobki.

Cukier znowu podrożeje! Jeszcze w tej sesyi chce rząd przeprzeć w parlamencie przedłożenie, wedle którego fabrykanci cukru otrzymają czteromilionowy podarunek. Dotychczas otrzymywali oni za każdy cetnar metryczny cukru, który wywozili za granicę, premią (tj. nagrodę) w kwocie 2 złr. 30 ct. Było jednak to ograniczenie, że wydatki na ten cel z kasy państwowej nie mogły przenosić 5-ciu milionów w pewnym okresie czasu. Obecnie ma rząd zamiar dawać te premie fabrykantom nie w wysokości 5 milionów lecz 9-ciu. Aby zaś uzyskać pieniądze, chce minister Biliński podnieść podatek konsumcyjny od cukru. Jestto wprost widoczne, jak rząd staje otwarcie po stronie fabrykantów-wyzyskiwaczy. Dla napchania kieszeni chciwych fabrykantów będzie biedna ludność płaciła więcej za cukier! A co na to nasz parlament? Koło polskie jednogłośnie uchwaliło głosować za przedłożeniem rządowem, tak samo będą głosowali konserwatyści, liberali i t. d. Nawet młodoczesi, którzy przed rokiem jeszcze zwalczali tak namiętnie koalicyą, będą teraz głosować razem z kliką koalicyjną. Bliższymi im są czescy fabrykanci cukru, niż lud, którego obrońcami szumnie być się mienią. Przedewszystkiem interes!

Obchód węgierskiego millenium dosięgnął swego szczytu we wtorek. Uroczysty pochód przez miasto przy udziale najwyższej arystokracyi był jednak rzeczą nieco przestarzałą. Trzeba było w tym pochodzie poprowadzić zgłodniałych, obdartych chłopów z Alföld obok odzianych w błyszczące od złota stroje

CUNNINGHAME-GRAHAM.

FABRYKA I WIEŚ.

(Z angielskiego.)

Znałem małą wioskę na północy Irlandyi; nazwijcie ją, jak wam się żywnie podoba. Względnie była to dosyć ładna wioska, chociaż nigdy nie zaznała ani dobrobytu większego, ale też i nędza szczególną nie była dotknięta. Lud bowiem tam nad siły nie pracował. Życie płynęło spokojnie, równo, bez nagłych niespodzianek; nikt zbytnio nie rozmyślał nad słońcem lub księżycem; mniej jeszcze interesowali się ludziska tem, skąd się wzięły gwiazdy i planety, a już literalnie nic nie wiedziano, co się na bożym świecie poza granicami wioski dzieje.

Czułeś tam, jakby w powietrzu, ni to zadowolenie, ni to niezadowolenie, podsycane pół nędzą. Ludziska się wcale nie spieszyli, w niewielu jeno jako taką ruchliwość spostrzegałeś.

Przy płotach stały połamane, bardzo niedbale złożone, niskie ławeczki. Czasem cała ludność tu się zbierała; tu też odbywały się spory o nic, o głupstwo; zmęczeni siadywali na tych ławeczkach i odpoczywali.

Drogą wiejską szły poważnie krowy na pastwisko i wracały zeń; czasem dziatwa na sznurku je wiodła, a rozsiadłszy się na łące udawała, że krów pilnuje. Kozy, jak to kozy, szły swobodnie wsi i zaglądały bez ceremonii do chałup.

Od obszarpanych, szczęśliwych, sprytnych dosyć dzieci aż się roiło. Gdyby straszny Herod był żył w tych okolicach, byłby mógł urządzić rzeź ogromną i jeszcze sporoby się dzieci zostało. Czarno-włosa, szaro-oka, o dzikim wyglądzie dziatwa siadywała koło izb, bawiła się razem z nierogacizną, wdrapywała się na dachy chałup; wogóle dokazywała.

Drzew w naszej wiosce było bardzo mało. Lud twierdził, że dziedzic je pościnał. Dziedzic utrzymywał, że to wina chłopów. Ale mniejsza o to. Wyznań, jak to wszędzie w Irlandyi, było dwa: katolickie i protestanckie. Obie strony miały pretensyą do większości dusz. Wzajemnie się nienawidzili, a przynajmniej tak utrzymywali, co — że dodam — nie jest tem samem. W samej bowiem rzeczy wyświadczali sobie ciągłe przysługi i bardzo często składali sobie wizyty. W tej wiosce nikt nie pałał szczerą lub długą nienawiścią. Wszyscy wiedli cichy żywot.

Nad wielkiem jeziorem lud ospale ryby łowił, a do chałup wracał nie z rybami, lecz z ukąszeniami komarów. Drogi we wsi były strasznie zaniedbane; jakieś przedpotopowe; jeno krowy jakoś sobie z niemi dawały radę, choć i one nawet często się potykały. Bądź co bądź nie cierpieli ostatniej nędzy, jak to się mówi, dzięki dostatecznej ilości kartofli.

Zarobki były liche, coś koło ośmiu szylingów tygodniowo, ale przynajmniej nie obdzierano się z ludźmi jak z niewolnikami, jak to bywa w Anglii i Szkocyi.

Wczesnym rankiem ludzie szli w pole na robotę. Ci, co nie mieli roboty, zostawali w izbach, krzątali się koło gospodarstwa domowego, a baby przez uchylone drzwi przyglądały się handlarzom wędrownym, rzadkim we wsi gościom, lub też drwiły z przechodniów, bab i dziewczyn i ostro krytykowały ich stroje. Mimo to we wsi zgoda panowała, no i z głodu bądź co bądź nie umierano. Nie widać tam było żadnych fabryk, żadnego handlu, dużo wody bieżącej szło na marne, jak się wyraził agent szkocki, przywołując boga na świadka, że gdyby tu tylko trochę było kapitału, wieś natychmiast w rajby się zamieniła.

A cóż to jest raj?... Naturalnie jest to kraina, gdzie wszystkiego jest po uszy, gdzie człek tyle jeno pracuje, ile mu siły pozwalają, to jest, jeśli nie przekłada niewolnictwa, czegoby naturalnie nikt nie czynił, bo spoglądanoby nań, jak na waryata.

Ci ludzie — w naszej wiosce — żęli zboże sierpami, jak ich pradziadowie, a żęli ociężale. Na sposób przedpotopowy koło roli tu chodzono. Mogłeś czasem zauważyć kobietę i muła, ciągnących pług; jej mąż szedł za pługiem.

Chłopi we wsi byli mocni, ociężali i do małych wiejskich wygód przyzwyczajeni; kobiety obszarpane, również ociężałe, a jeśli nie za często rodziły, to nawet przystojne. Landlord*) tu się nigdy nie pokazywał. Patryoci miejscowi, jak: sędzia, adwokat, pisarz ciągle tylko rozprawiali o wolności, a sami uciskali i gnębili wszystkich, którzy im w ręce wpadli; mimo to — we wsi względne zadowolenie panowało.

Jeśli byli z czego dumni, to właśnie z tego, że we wsi tej urodził się jakiś sławny buldog.

*) W Anglii, Szkocyi i Irlandyi dziedzic, właściciel majątku, nazywa się landlordem.

magnatów. To byłby prawdziwy obraz dzidzisiejszych Węgier.

Pochód ten przypomina nieco uroczystość koronacyi cara w Moskwie. Mianowicie podczas pochodu zdarzyło się w ścisku 68 zranień, 62 wypadków udaru słonecznego, 119 zemdleń, 14 złamań kości i wywichnień i 2 pchnięcia nożem skutkiem bójki; 2 ludzi zginęło na miejscu skutkiem spadnięcia na nich balustrady balkonowej; towarzystwo ratunkowe interweniowało w 419 wypadkach. Taką katastrofą zaznaczyła się uroczystość węgierskiej burżuazyi.

Demonstracya robotnicza w Petersburgu. Podczas koronacyi cara w Moskwie wydarzyło się w stolicy państwa rosyjskiego, w Petersburgu zdarzenie, które pomimo wszelkich wysiłków rządu carskiego, by mu odebrać cechę polityczną i by uczynić zeń zwykłą bójkę pijanej tłuszczy, było w rzeczywistości olbrzymią demonstracyą rewolucyjnego proletaryatu, a nawet drobnomieszczaństwa przeciwko caratowi i kapitalizmowi.

Według dzienników petersburskich, którym naturalnie nie wolno było pisać nagiej prawdy, dnia 26 maja o godzinie 10 wieczór, na najwspanialszej ulicy Petersburga „motłoch" rozpoczął krzyczeć, rzucił się na policyantów, stróżów domów (którzy w Rosyi pełnią usługi szpiclowskie) i na arystokracyą. Oddział policyi z komisarzem na czele, który przyszedł na miejsce bójki, poczęstowano gradem kamieni, a komisarz ugodzony kamieniem, padł krwią zalany na ziemię. Dopiero kozacy „uspokoili" nahajkami wzburzone tłumy. Nazajutrz wieczorem powtórzyła się ta scena.

Mgliste, cenzurowane wiadomości pozwalają nam tylko dorozumiewać się, że to była rewolucyjna demonstracya. Odbycie się jej podczas uroczystości koronacyjnych w najpiękniejszej ulicy miasta, przez dziesiątki tysięcy ludzi, którzy przecież nie mogli w takiej masie być pijani, okoliczność, że przeciw policyantom i arystokracyi była skierowana, powtórzenie bójki ulicznej na drugi dzień o tej samej porze — wszystko to daje dużo do myślenia. Musi być już w stolicy państwa rosyjskiego pomimo azyatyckiego despotyzmu, który z europejskiem wyrafinowaniem tłumi każdy ruch wolnościowy, silny ruch rewolucyjny wśród proletaryatu, ruch, który dotarł już nawet do małomieszczaństwa.

I dla nas Polaków ważną jest ta demonstracya, która świadczy o istnieniu ruchu mogącego kiedyś obalić carat; nie jest to już nihilizm, nie zamachy na życie cara; jest to już masowa akcya proletaryatu.

Jeżeli sobie przypomnimy nadto okropną katastrofę na chodyńskiem polu, na moście w Mińsku, gdzie podczas uroczystości koronacyjnych setki ludzi wpadło do wody, jeżeli pomyślimy nad tą ciemną masą, która w carze widzi zastępcę Boga, a katastrofy te uważać będzie za złą wróżbę, i jeżeli to wszystko zestawimy z ruchem robotniczym objawiającym się we wszystkich prawie centrach przemysłowych Królestwa i Rosyi zachodniej, to możemy śmiało przepowiedzieć caratowi, że dni jego są policzone.

W parlamencie niemieckim toczyła się rozprawa nad ustawą przeciwko grze giełdowej. Agrarczycy, t. j. wielcy właściciele ziemscy, byli za tą ustawą i przemawiali obłudnie przeciw spekulacyom giełdowym. Najzacieklej przemawiał w tym kierunku ich przywódca von Ploetz. Tow. Singer oświadczył się za ustawą, ale wystąpił przeciwko obłudzie Ploetza, zarzucając mu, że sam robił spekulacye giełdowe. Poseł Ploetz zaprzeczył temu, wobec czego tow. Singer przedłożył na to dowody, zdzierając w ten sposób maskę czystości z konserwatystów.

Socyaliści francuscy są podzieleni na kilka partyj, które różnią się między sobą w kilku punktach programu. Nadto przyłączyło się do nich w czasie ostatnich wyborów wielu radykałów, którzy z właściwym socyalizmem nie mają nic wspólnego i tylko w pomniejszych żądaniach, jak: wolność polityczna, ustawodawstwo robotnicze, skrócenie dnia roboczego z nim się zgadzają. Ci radykali i socyaliści utworzyli w parlamencie wspólny klub, który się nazywa unia socyalistyczna, którego programu jednak nie stanowi socyalistyczna teorya kolektywizmu (wspólnej własności). Poseł Millerand, który sam do niedawna był jeszcze radykałem, obecnie zaś przeszedł zupełnie do obozu socyalistycznego, rozpoczął akcyę celem połączenia wszystkich grup socyalistycznych w jednę jednolitą, wielką partyą na podstawie wspólnego programu. Szkic takiego programu rzucił też w mowie na bankiecie urządzonym z okazyi zjazdu socyalistycznych radców gminnych w Paryżu. Główną zasadę tego programu stanowi: dążenie do wyzwolenia robotników przez zaprowadzenie wspólnej własności, a do połączonemi siłami robotników wszystkich narodów. Z powodu tej mowy wystosował poseł radykalno-socyalistyczny Mirman do niego list, w którym oświadcza, że nie zgadza się na kolektywizm. Sprawę tę poruszono na posiedzeniu unii parlamentarnej i uchwalono większością 26 głosów przeciwko 11 przyjąć kolektywizm jako zasadę, a następnie postanowiono już jednogłośnie i nadal iść ręka w rękę. Jest to ważny krok naprzód po drodze do zjednoczenia się socyalistów francuskich. Widać stąd, że prawdziwy socyalizm coraz więcej sobie wśród nich zjednywa zwolenników i wkrótce prawdopodobnie nastąpi zlanie się wszystkich grup na podstawie jednego programu. Wywrze to ogromny wpływ na rozwój francuskiej partyi robotniczej, bo wewnętrzne rozterki zawsze nas osłabiają i tylko jednością jesteśmy silni.

Rada państwa.

Zbliża się już koniec sesyi austryackiego parlamentu. Obrady wloką się gnuśnie wobec pustych ławek. Posiedzenia odbywają się rzadko z powodu obradujących równocześnie delegacyj. Mimo to załatwia Izba posłów ogromną ilość przedłożeń. Najważniejsze sprawy, których dotychczas ani tykała, chce teraz za jednym zamachem na prędce ubić, aby się zdawało, że przecież coś robiła. Ustawy najwyższej doniosłości spychała na ostatnią chwilę i uchwala je teraz jednę za drugą prawie bez dyskusyi. Wystarczy przytoczyć, że poseł Kathrein referował imieniem komisyi budżetowej naraz 62 nagłych wniosków. Ustawę o emigracyi i cały szereg innych niemniej ważnych zbyto poprostu. Mimo upałów przeszkadzających szanownym posłom w porządnem obradowaniu nie odracza się parlamentu, bo trzeba załatwić ustawę o podatku od cukru, trzeba zadowolnić baronów cukrowych podarkiem czterech milionów złr. Ale oprócz przedłożenia o cukrze dano na porządek dzienny jeszcze i ustawę o prawie przynależności. Uczyniono to wprost ze wstydu, że jej jeszcze do dzisiejszego dnia nie załatwiono, a zrobiono to obłudnie, bo przecież nikt nie ma nawet zamiaru załatwić jej jeszcze w tej sesyi; byłoby to wprost niemożliwem przedyskutować tak ważną ustawę we wszystkich trzech czytaniach w tak krótkim czasie, na raz-dwa-trzy, jak to robiono z innemi przedłożeniami.

W ogóle przedstawia Rada państwa obecnie obraz takiego rozkładu, jak jeszcze nigdy. Liberali, którzy przez swój serwilizm stracili zupełnie zaufanie ludu, chcą się teraz wobec zbliżających się wyborów ratować w opinii publicznej. Powstałe stąd między nimi rozterki okazały całą zgniliznę austryackiego liberalizmu, który jest dzisiaj przedstawicielem wielkiego kapitału i wiernym sługą rządu. Taki żywioł nie jest w stanie robić jakiejkolwiek opozycyi.

Nawet młodoczesi stają się powoli partyą rządową. Z jednej strony wpływa na to konieczność opierania się na wielkich przemysłowcach, z drugiej zaś hr. Badeni potrafił ich ułaskawić. Jest on w tem fachowcem. Niegdyś jako namiestnik galicyjski zdołał naszą demokracyą zawieść delikatnie do rządowego żłobu, dziś zrobił to samo z młodoczechami, którym sprzykrzył się twardy chleb opozycyi, a uśmiechnęły się pełne misy ugody z rządem.

I antysemici, których radykalizmu nigdy nie można było brać na seryo, odrzucają opozycyjne zacheianki jednę po drugiej w kąt i zaczynają już także myśleć o przeistoczeniu się w stronnictwo rządowe.

Reforma wyborcza była wobec takich stosunków bardzo na czasie. Dopiero socyaliści, gdy wejdą do parlamentu, oczyszczą jego duszną, zgniłą atmosferę.

Ruch robotniczy.

Strejk ceglarzy krakowskich skończył się zwycięsko po trzynastu dniach walki. Butni i brutalni fabrykanci, którzy się odgrażali, że raczej zwiną przedsiębiorstwo, niż ustąpią wobec robotników, musieli się poddać i przystąpić do ugody, którą dnia 8 b. m. zawarli z komitetem strejkowym w obecności inspektora przemysłowego p. Nawratila i reprezentanta komitetu partyi socyalno-demokratycznej tow. Sulczewskiego. Na podstawie tej ugody otrzymają robotnicy: 1) za 1.000 cegieł „na maszynkę" 3 zlr., „na wodę" 2·30 zlr.; 2) układacze w amerykańskich piecach od 1.000 cegieł 10 ct.; 3) cegieł zepsutych nie trzeba będzie odrabiać, a cegłę „na wodę" będą musieli przedsiębiorcy odbierać na placu; 4) procent przeznaczony na zepsucie wynosić będzie przy cegłach wodnych 2%, maszynowych 4%; 5) cegły pęknięte mają iść do 10% na szkodę przedsiębiorców, ponadto na szkodę robotników; 6) przedsiębiorcy mają zbudować odpowie-

---

W majątku mego dziedzica wystawiono temu buldogowi pomnik, który stanowi sławę okolicy.

Pan Magrat, tak się właśnie dziedzic nazywał, zdawał się być największym człowiekiem na świecie, naturalnie po papieżu, królowej Wiktoryi i panu Parnellu**). On to właśnie sprowadził do nas dobrobyt wszelki. Panowie aż z daleka się zjeżdżali do niego, by go zobaczyć i tu pieniądze trwonić. Rzeczywiście, przyjeżdżali jeno po to, by go zobaczyć: ani przez myśl nie przeszłoby wam, że to taki znakomity człowiek. Stary dziedzic wielkiego był o nim zdania. Dawniej tutaj mieszkał, ale teraz pojechał do Anglii, gdzie prowadzi interesy.

Anglia w wyobraźni mieszkańców wioski wydawała się krajem oddalonym het, gdzieś daleko, dalej niż Chiny. Pan Magrat, msza, kazanie, cena bydła na jarmarkach, czy mały Józefek potrafi powalić dużego Antka — oto kwestye, które miejscową ludność zaprzątały i interesowały.

Cichem, ociężałem, sympatycznem, ale do walki gotowem było to płodne pokolenie celtyckie.

Giełdy, prostytucyi, obłudnej moralności, kłamliwego poważania nierządu i tym podobnych ozdób naszej cywilizacyi ci ludzie wcale nie znali. Nie znaczy to, że byli szczęśliwymi; o, bardzo im daleko do tego było. Zdolni dosyć do handlu, gotowi nawet byli w drobnostkach oszukiwać. W sprawach ważnych wogóle zasługiwali na zaufanie. Gdyby jadła było dosyć, gdyby renta nie była tak uciążliwa, deszcz w porę padał, jedna wiara zamiast dwu czy trzech, wieś ta byłaby o tyle szczęśliwą, o ile w takich warunkach na tym padole łez można być szczęśliwym. Mało kogo zajmowały rozprawy w parlamencie, w bankach, na giełdzie lub w rojnych zbiorowiskach ludzi.

Pewnego razu jakiś stronnik samorządu politycznego dla Irlandyi wygłosił we wsi z zapałem mowę. Ludziska powychodzili z izb i z całej siły bili mu brawo. W tydzień, czy nawet we dwa tygodnie potem we wsi zjawił się protestant, wypowiedział mowę, a ludzie z tym samym zapałem go przywitali, a bodaj czy nie zwiększym. Dziwni oni byli. Gdy do wsi przyszedł jakiś linoskok, naprawdę myśleli, że go opatrzność przysłała, by ich zabawił.

Wszakże zmiana pewna wkrótce nastąpiła. Pewnego pięknego poranku podróżnik z Belfastu zawitał do wsi. Oszołomiła go ona.

— Jaka to piękna miejscowość pod fabrykę! — pomyślał. — Jest tu i woda i mocny, krzepki, a biedny ludek...

Naturalnie, ksiądz proboszcz, pastor, agent szkocki i inni z niewielu, którzy stanowili arystokracyą we wsi i czytali gazety i wierzyli wszystkiemu, co tam było wydrukowanem, właśnie dlatego, że było wydrukowanem, wielce planem podróżnika byli zdumiewani.

— Trzeba nam kapitału!...

Brak kapitału jest i był zawsze szkodą dla ziemi. Gdybyśmy mieli kapitał, bylibyśmy bogaci, słowem, byłby dostatek; bieda jak za dotknięciem różczki czarodziejskiej zniknie, i wszyscy staną się tak bogatymi, jak tam w Anglii, gdzie — jak wiadomo — nawet ulice złotem są wybrukowane.

Niestety, ci ludzie nigdy nigdy nie pomyśleli nawet o tem, że po tych złotych brukach płyną strumienie łez ludzkich, które je wilżą, ukrywając w ten sposób złoto przed wzrokiem przechodniów. Nigdy nawet nie słyszeli o podłości i nikczemności świata, o tem, jak to ludzie pracują a pracują, harują a harują, wciąż pozostając biednymi. Nawet im się nie śniło, czem świat jest w rzeczy samej i jak świat ten miażdży i zjada tych, którzy mieszkają w takich małych wioskach i jak spuszcza okręt ich życia na swoje morze. Nie mogli dojrzeć ani tych, którzy zginęli, ani tych, którzy giną; nie znali niestety bogactwa okrutnego, chociaż chrześcijańskiego kupca; nigdy nie słyszeli wabiącego śmiechu dziewczyn na rogu ulic.

Wszystko to wcale dla nich nie istniało. Dlatego też propozycya podróżnika w ich oczach miała urok jakiegoś objawienia prosto z nieba.

Tak, dosyć tylko postawić fabrykę i złoto popłynie strumieniami. Dziedzic otrzyma swoję rentę, pastor swoję pensyą, ksiądz swą dziesięcinę, robotnik zamiast się karmić maślanką i serwatką, będzie pił herbatę, karmił się wędliną i dobrem mięsem, będzie jadł chleb pszenny, słowem, w bardzo krótkim czasie będzie prawdziwym panem. Zarobki się podniosą, naturalnie; nasze żony i dziatwa, zamiast biegać boso i wysiadywać bezczynnie przed chałupami, wzują buciki, włożą na nogi

**) Parnell był wodzem parlamentarnej partyi irlandzkiej.

dnią ilość dachów do przechowywania cegły; 7) odpoczynek niedzielny ma być ściśle według ustawy przestrzegany; 8) mieszkania mają być czyste i widne; 9) w każdej cegielni będzie przynajmniej jedna studnia; 10) wypłaty zaczną się w sobotę o 5-tej popołudniu gotówką (a nie kwitkami) bez żadnych potrąceń; 11) kantyny będą zniesione; 12) czas pracy trwać będzie od 6 rano do 7 wieczór, z dwugodzinną przerwą na spoczynek; 12) żaden robotnik nie może być wydalony z powodu strejku.

Inspektor przemysłowy przyrzekł, że sam będzie uważał, by przedsiębiorcy dopełnili swoich przyrzeczeń, — zobaczymy, czy to uczyni.

Dnia 8 b. m. odbyli robotnicy mszę w kościele maryackim — poczem udali się z rynku przez ulicę Grodzką z pieśnią Czerwonego Sztandaru na ustach do swego stowarzyszeuia przy ul. Grodzkiej, gdzie odbyło się publiczne zebranie celem omówienia i przyjęcia ugody. Obszerny lokal zapełnił się szczelnie tłumami robotniczemi; na schodach, na ulicy czekały całe masy strejkujących, nie mogąc dostać się do środka. Poszczególne punkta ugody omówił tow. Sułczewski; zaznaczył, że strejk ten jest tylko początkiem wielkiej akcyi wyzwolenia ludu pracującego z jarzma kapitalizmu; jedyną naszą bronią jest solidarność i organizacya; stracić nie możemy nic, ale zyskać wszystko, jeżeli będziemy zgodnymi. Tow. Czaki napiętnował postępowanie jezuitów, którzy uchodzić chcą za wielkich przyjaciół ludu pracującego, a gdy chodzi o własny interes, starają się ich wyzyskiwać; korzystając z ciężkiego położenia robotników podczas strejku, dawali im robotę po **30** ct. dziennie (okrzyki: hańba im!).

Po przemówieniach przewodniczącego tow. Dutkiewicza i innych przyjęli zgromadzeni do wiadomości ugodę i postanowili nazajutrz we wtorek powrócić do pracy, poczem zamknął przewodniczący zgromadzenie wśród nieopisanego zapału. Następnie rozdał komitet strejkowy po raz ostatni chleb i zapomogi.

Co do przebiegu strejku należy podnieść z uznaniem, że żandarmi nie strzelali ani razu do strejkujących.

Winszujemy towarzyszom ceglarskim z całego serca ich zwycięstwa. Pierwszy strejk krakowskich ceglarzy w r. 1894, który wybuchł bez organizacyi, żywiołowo — został stłumiony. Robotnicy ceglarscy wzięli się po tej klęsce z całym zapałem do agitacyi, założyli stowarzyszenie zawodowe i po tej drodze doszli do obecnego zwycięstwa. Jeżeli dalej po niej kroczyć będą, to kiedyś, gdy wzrośnie i spotężnieje ich organizacya, wywalczą sobie resztę swoich żądań. To też odezwa, wydana przez komitet strejkowy do robotników ceglarskich, zawiadamiająca ich o zwycięstwie, wzywa ich zarazem do dalszej usilnej pracy organizacyjnej.

Na tem miejscu składamy gorące podziękowanie tym Towarzyszom, którzy energią swą i ofiarnością przyczynili się do zwycięstwa robotników ceglarskich.

Towarzysze! Strejk ceglarski skończony. Ale znaczna część jego kosztów, jak to okaże rachunek, została pokryta z prywatnej pożyczki. Dlatego upraszamy Was, abyście nie ustali w swej ofiarności i postarali się o pokrycie tego deficytu.

Strejk kamieniarzy, rzeźbiarzy i sztukaterów w Krakowie rozpoczął się w poniedziałek. W sobotę potrącili majstrowie robotnikom przy wypłacie za 1 godzinę dziennie, o którą sobie robotnicy skrócili czas pracy. Wobec tego uchwalili ci ostatni na zgromadzeniu odbytem w niedzielę popołudniu zaraz nazajutrz rano rozpocząć strejk. Zastanowiono pracę we wszystkich pracowniach.

Żądania robotników kamieniarskich są następujące: 1. Zwrot wytrąconych pieniędzy. 2. Minimum płacy dziennej 2 złr. 3. Wypłata przed godziną 6 wieczór. 4. 10-godzinny dzień roboczy. 5. Przyjęcie do roboty wszystkich strejkujących. 6. Niekaranie chłopców za przyłączenie się do strejku.

Robotnicy rzeźbiarscy i sztukaterscy postawili następujące żądania: 1. 9-godzinny dzień roboczy. 2. Płaca za robotę po nad 9 godzin ma być podwójna. 3. Zniesienie akordu i zaprowadzenie minimalnej pracy dziennej 2 złr. 50 ct. Reszta żądań ta sama, co i u robotników kamieniarskich.

Strejkujący rozesłali okólniki z żądaniami swojemi do majstrów.

Jeden tylko majster rzeźbiarski, p. Eliasz, zgodził się natychmiast na żądania robotników, u niego więc podjęto natychmiast pracę. Zresztą stoją wszystkie pracownie. Ogółem strejkuje 150 czeladników i chłopców.

Wzywamy towarzyszów z innych miast, by na robotę do Krakowa przez czas strejku nie przyjeżdżali.

Komitet strejkowy urzęduje stale w lokalu Stowarzyszenia zawodowego robotników budowlanych, ul. Grodzka 34.

Strejk murarzy w Rzeszowie trwa dalej. Ze względu na to, że wiele robót jest terminowych, zwłaszcza budowa gmachu dyrekcyi skarbu, która ma zostać ukończona do 1 lipca, grożą przedsiębiorcom wielkie straty, gdyby swoim uporem chcieli przedłużać strejk. Strejkujący towarzysze żądają: 1) 10-godzinnego dnia roboczego, 2) 20-procentowego podwyższenia płacy i 3) podwyższenia płacy dla pomocników murarskich.

Robotnicy murarscy w Jarosławiu postanowili na zgromadzeniu poufnem odbytem w ubiegłą niedzielę zawiesić roboty, jeżeli przedsiębiorcy nie zgodzą się na 10-godzinny dzień pracy, minimum płacy, wypłatę tygodniową i 14-dniowe wypowiedzenie. Wybranemu komitetowi poruczono traktowanie sprawy z majstrami i przedsiębiorcami.

Strejk robotników stolarskich we Lwowie rozpoczął się w niedzielę. Na zgromadzeniu odbytem w niedzielę usiłował komisarz przemysłowy p. Strzelbicki nakłonić robotników do odroczenia strejku, co mu się jednak nie udało. W poniedziałek przedpołudniem urządzili strejkujący pochód przez miasto, a popołudniu wycieczkę. Robotnicy katoliccy i żydowscy strejkują solidarnie w liczbie przeszło 600. Wzywa się towarzyszów stolarskich, by na czas strejku nie przyjeżdżali z innych miast do Lwowa.

Stowarzyszenie malarzy i lakierników we Lwowie ostrzega przed przyjmowaniem roboty u majstra Muchy, którego z powodu brutalnego obchodzenia się z robotnikami towarzysze lwowscy zbojkotowali. Prawdopodobnie wkrótce wybuchnie strejk za uzyskaniem 10-godzinnego dnia roboczego.

KORESPONDENCYE.

Paryż. (*Francya wobec koronacyi cara*). Wolność, równość, braterstwo — te wyszarzane godła republikańskie, jaśniejące na wszystkich francuskich gmachach publicznych — wkrótce będą zapewne umieszczone na herbie cesarsko-rosyjskim i wkluczone w kodeks praw carskich tuż obok artykułu „prawa“ głoszącego, że „wszelkie przepisy prawodawcze płyną z woli Najjaśniejszego Samowładcy“.

Dotychczas z banalnego doświadczenia starców powtarzaliśmy tylko, że „życie wykopało otchłań między teoryą a praktyką“, że „ideały to dźwięki, pozbawione treści“, i w dowód tej mądrości groszowej wskazywaliśmy na młodzieńców, którzy śpiewając piosnkę o wolności i poświęceniu dla ludu, o ukochaniu niedoli, całując jak Judasze te święte relikwie, przy pierwszym smacznym kąsku sprzedawali swoich mistrzów i braci lub umywali jak Piłat ręce z pracy nad odbudowaniem społeczeństwa.

Widzimy natchnionych wieszczów wolności, popełniających gwałty, lubieżnych moralistów, bezbożnych świętoszków i religijnych niedowiarków. — Życie się mieni tysiącem barw kameleonowych i zbrojni w oko gnuśniejącego w bezczynności filozofa, moglibyśmy powiedzieć, że w najczystszej napozór prawdzie bywają męty fałszu...

Jednak każdy łgarz ma o tyle wstydu, iż stara się przynajmniej nadać kłamstwu pozory prawdy, despota sili się na teoryą ucisku — zdrajca ubiera swoję zdradę w szaty podstępnego mędrkowania.

Niekiedy zaś widocznie fałsz i obłuda ukazują się zupełnie nago i jak rospasana ladacznica pysznią się z swego bezwstydu.

Oto nastała święta koronacya naszego Miłościwego Pana i cała Moskwa... t. j. Paryż zajaśniał taką iluminacyą, jakiejby pozazdrościła... Warszawa.

Nad framugami gmachów rzeczypospolitej wybuchło morze gazowego światła, przelewając się radosną falą w najwyszukańszych formach, znakach, literach i podkreślając wężem ognistym wytarte słowa: „wolność, równość, braterstwo!“

Na bulwarach wielkiego miasta zapanował ruch niezwykły, tłumy wolnych obywateli wyległy na ulice, by nasycić oko uroczym widokiem spodlenia swojej ojczyzny. Rzekłbyś — to było święto narodowe... może powtórzenie stuletniej rocznicy Wielkiej Rewolucyi — a może uczczenie — Deklaracyi praw człowieka.

Sprzedawano dzienniki w wydaniu okolicznościowem w dwóch bratnich językach świętego przymierza, wciskano w rękę przechodniów portrety kolosa rewolucyi — Aleksandra III i przyszłego trybuna wolności — Mikołaja II.

Francya wplotła wawrzyn zwycięski w koronę monomachów, hołd złożyła u stopni tronu tych, co depcą i poniewierają wszelkie prawa ludzkie. — Francya przy odgłosach Marsylianki stała z bezczelnie podniesioną głową po stronie ciemiężycieli!

Doprawdy, widzimy przed sobą jakąś straszną gmatwaninę — jakiś bezład niepojęty — niby dzikie pląsy, w których najskrajniejsze pojęcia — najsprzeczniejsze uczucia — hulają w szalonych podskokach.

I już nas dziwić nie będzie, gdy w westybulu Panteonu, na marmurowej tablicy utrwalony będzie złotemi zgłoskami napis: „Tu spoczywają ci, co jak bohaterzy z Saskiego placu padli za wierność monarsze“, — gdy do tytułu cara-króla polskiego przyłączony będzie przydomek „przyjaciela ludu“, gdy Pobiedonoscew będzie pochowany na koszt Francyi, a warszawska cytadela znajdzie filią w murach wskrzeszonej Bastylii.

Wszakże mylnem by było przypuszczać, jakoby ta niewolnicza ekstaza opętać miała całe społeczeństwo francuskie. I tu jak wszędzie tylko burżuazya wdzięczy się do ucisku — boć i na dnie burżuazyjno-republikańskiej duszy nurtują aspiracye do samowładzy, boć i wolność jest tutaj pojmowana jako wyłączne prawo używania rozkoszy życia i pobierania odsetek z kapitałów, nagromadzonych przez uległe mrówki robocze, — dla siebie — i tylko dla siebie.

Oderwijmy więc wzrok od dobrze znanego nam widoku rozkładającej się etyki burżuazyjnej i spojrzyjmy w stronę naszych braci, naszych mężniejących z każdą niemal chwilą zastępów socyalnej demokracyi. Stąd dolatują nas liczne protesty, tchnące szczerą nienawiścią dla tyranii i umiłowaniem wolności — lecz tej,

---

pończochy i „przyzwoicie“ będą chodziły do kościoła na mszę lub kazanie.

Jakoż utworzyła się spółka opryszków z należytą domieszką głupców i durniów; postawiono fabrykę.

We wsi zaszła wielka, głęboka zmiana. Cały boży dzień słyszałeś jeno turkot maszyn i zgrzyt obracających się kół. Ze wschodem słońca długi szereg dziewczyn i mężczyzn ciągnął zapylonemi ulicami, by calutki dzień pracować. Naturalnie, że bogactwo niezmierne popłynęło, ale dokąd?... A, do kieszeni akcyonaryuszów. Zamiast powolności i ociężałości, braku ruchliwości, spostrzegałeś teraz u ludności wiejskiej oczy zaropiałe, piersi zapadłe, suchotnicze, nogi wykoszlawione. Dziewczęta, które poprzednio były niemal wzorami moralności, obecnie często przed ośmnastą wiosną życia nie odbywały się bez „wypadku“. Wspólna praca dziewczyn i chłopców w ciasnych i mocno ogrzewanych lokalach fabrycznych miała swoje nieuniknione skutki.

Płaca zarobkowa wcale w górę nie poszła; przeciwnie, miała raczej pewną dążność ku zniżce; robotnicy bowiem, wabieni nadzieją zarobków w głośnej na całą okolicę fabryce, napływali całemi falami.

Panów ekonomistów naturalnie wszystko to wprawiało w zachwyt cielęcy; wyrzucaliby z radości czapki, w górę gdyby ich pojęcia o oszczędności nie powstrzymywały od marnotrawienia własności. Nareszcie więc nadszedł ów pożądany kapitał; wszakże bardzo prędko i rozczarowanie nastąpiło. Towary wyrabiane w fabryce rozchodziły się wszerz i wzdłuż kraju, znane ze swej taniości i lichego gatunku na całym niemal świecie. Dochody panów akcyonaryuszów dochodziły do bajecznej wysokości.

Wszakże to pół-zadowolenie, ta pół-nędza, ta ospałość życia, jakie poprzednio we wsi istniały, znikły zupełnie. W powietrzu zaszła trwała i głęboka zmiana. Nie mogłeś już dojrzeć ludzi wałęsających się po wsi bez zajęcia. Czasu na to nie było. Krowy przestały paradować środkiem wsi, a kozy nie właziły na chlewiki po dzikie chwasty. Ludziska życia swego nie marnowali bezczynnie — jak to było wówczas, kiedy o kapitale we wsi nie było ani słychu, ani widu, a zatem i o nadziei polepszenia bytu i zamarzyć nie było wolno. Teraz mieli już kapitał, ale poprawa bytu nie następowała jakoś. Tak, kapitał zstąpił — ów kapitał, który jest marzeniem każdego patryoty irlandzkiego. Przyszedł, wypędził ze wsi spokój, brak zajęcia, sielankę i pół-zadowolenie — uczynił z ludzi niewolników, dając za to wszystko cuchnące powietrze fabryczne, a zabierając świeży powiew łąk i łanów polnych. Jednak była pewna korzyść bądź co bądź. Otóż dzicy z Afryki południowej, którzy nigdy o to nie prosili, musieli nabywać, przekonywani o doskonałości towarów ostrzem bagnetów, produkty przez naszych wieśniaków wytwarzane; a licho wie, może przynajmniej ci nieszczęśliwi dzicy afrykańscy na tem korzystali. Przecież gazety panów kapitalistów wciąż o tem krzyczały. Co się tyczy ludności we wsi, to ani krzty na tem wszystkiem nie skorzystała, przeciwnie, zmarniała, znędzniała, jak nigdy. Kto wie, może myśl, że dzicy, nie znając użytku przedmiotów, ramiona lub szyję swą ozdabiali pończochami, które nasi robotnicy wyrabiali, może ta myśl pocieszała ich w biedzie, po stracie poprzedniego, spokojnego życia. Być może również, że lubiąc trochę muzykę, woleli, gdy, zamiast beczenia krów o 7-mej godzinie, teraz budził ich o 6-tej przenikliwy głos świstawki fabrycznej, wzywającej ich do roboty wczesnym rankiem zimowym, — wzywającej do harowania pod groźbą utraty roboty i, co za tem idzie, skazania na głód. Okropny ten świst zdawał się mówić:

— Hej, ludzie, do roboty! Wstawajcie, nie czas tu wylegiwać się!... Do roboty!... Nie spanie, ale pracę wam zapowiadam i nakazuję. Dalej, żwawo, wysuwajcie nogi wychudłe, cielska wybladłe, posiniałe z łóżek swoich! Nie wam używać spoczynku, wstawajcie! Nuże, prędzej do taczek, do katorgi, do obowiązków i zadania swego, do obowiązków wytwarzania bogactw dla innych, bo z głodu pozdychacie, bo jak psy poginiecie. Cóż to, nie słyszycie? Czy nie wiecie, że kapitał, potężny, bezlitośny kapitał zawitał do was?...

Powysuwali ludziska z legowisk kości, nie ciała, pozarzucali jako tako łachmany, zaroiły się ulice od twarzy wybladłych, oczów zaropiałych, nóg wykoszlawionych, zawarczały koła maszyn fabrycznych, hej, żwawo poszła robota białych murzynów, niewolników kapitału, by wypełniać złotem kieszenie kilku pasożytów, którzy rozsiadłszy się jak raki na ciałach społeczeństw toczą je i ssają, nie mogąc zaspokoić swego okrutnego głodu...

---

której się pragnie dla wszystkich — jako biesiady dla wszystkich zgłodniałych i wszystkich uciśnionych.

Pozdrawiajcie więc waszego cara — wstecznicy i obłudni republikanie.

A my — towarzysze — pozdrawiamy tych, co przez niego cierpią. Pozdrawiamy was — robotnicy rosyjscy — dławieni przemocą kapitału, lecz więcej jeszcze wydani na pastwę rządów cesarskich. Pozdrowieni bądźcie chłopi rosyjscy — wolni tylko z prawa — i ciemiężeni w rzeczywistości. Pozdrowieni bądźcie wy wszyscy męczennicy cisi — w kazamatach — w podziemiach Syberyi...

Socyalistyczna grupa w Besançon — na wiecu walnym odbytym 27 maja 1896 r. protestuje energicznie przeciwko udziałowi burżuazyjnego rządu w uroczystościach koronacyjnych cara i przesyła szczere pozdrowienia swoim towarzyszom w Rosyi, nie obawiającym się protestować łącznie z swoimi francuskimi współbraćmi przeciwko płaszczeniu się rzeczypospolitej przed stopami ich tyrana."

Centralny komitet rewolucyjny wydał następujący protest:

„Członkowie komitetu na zebraniu 26 maja 1896 r. — w sposób najżywszy protestują przeciwko gorszącemu zachowaniu się rządu republikańskiego wobec koronacyjnych uroczystości rosyjskiego samowładcy — i łączą braterskie pozdrowienie proletaryatowi rosyjskiemu — wszystkim szlachetnym ofiarom despotyzmu carów, jednocześnie wyrażają swoją solidarność z wszystkimi szermierzami, walczącymi w imię wolności i sprawiedliwości społecznej".

Opublikowano również protesty od „kolektywistycznej grupy studentów" (francuska partya robotnicza) — od grupy rewolucyjno-socyalistycznej międzynarodowej studentów — od grupy studyów ekonomicznych i wielu innych; wszystkie te związki wyrażają swoje oburzenie dla rządu i gorące współczucie dla braci robotników Polaków i Rosyan.

Z Petersburga i Moskwy nadeszły również zbiorowe protesty od partyj robotniczych socyalistycznych.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Poufne zebranie pomocników fryzyerskich odbyło się dnia 9 bm. Tow. Czaki przedstawił potrzebę organizacyi celem wywalczenia sobie lepszego bytu. Postanowiono zwołać w najbliższym czasie ogólne zebranie robotników fryzyerskich i omówić na niem potrzebę skrócenia czasu pracy, podwyższenia płacy i zaprowadzenia odpoczynku niedzielnego, istniejącego dotychczas tylko na papierze, jakoteż sprawę założenia stowarzyszenia zawodowego.

Kraków. Dnia 9 czerwca wieczorem odbyło się poufne zgromadzenie robotników budowlanych, na którem tow. Sułczewski omawiał sprawę 10-godzinnego dnia roboczego i zaprowadzenia minimalnej płacy, nadto umotywował żądanie robotników, żeby starszych, zdolnych do pracy robotników przyjmowali przedsiębiorcy do roboty. Wreszcie zaznaczył, że całą akcyą w sprawie uzyskania żądań robotników murarskich prowadzi jedynie Stowarzyszenie zawodowe, wszelkie zaś pokątne roboty na nic się nie zdadzą i szerzą tylko demoralizacyą wśród towarzyszy, którzy nie powinni nikomu ufać, jak tylko własnej organizacyi. Po przemówieniach kilku innych towarzyszy uchwalono odbyć jeszcze kilka poufnych zgromadzeń celem porozumienia się i agitacyi.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. *(Z cegielń.)* Jak fabrykanci cegielniani mają zamiar dotrzymać ugody zawartej z strejkującymi tow. ceglarzami, mamy przykład na fabrykancie Samuelu Hirschu z Górki narodowej, który tow. Odrzywołka Franciszka za to, że tenże spełniając obowiązek swój, jako uczciwy robotnik do strejku przyłączył się, po sześciu latach pracy w tej samej fabryce bez czternastodniowego wypowiedzenia z roboty wydalił!

O nadużyciu tem zawiadomiono natychmiast inspektora przemysłowego pana Nawratila.

Właściciel cegielni w Dąbiu Teitelbaum Tobiasz wydalił z roboty tow. Trelę Mikołaja bez czternastodniowego wypowiedzenia, zatrzymując książki robotniczą i służbową, za to, że tow. Trela poszedł użalić się do starostwa na butnego fabrykanta.

P. Teitelbaum nie wie zapewno, jak się postępowanie takie nazywa i jakie za sobą pociąga skutki?

O nadużyciu tem zawiadomiono również natychmiast inspektora przemysłowego pana Nawratila.

Kraków. *(Z pierwszorzędnej cukierni).* Kuchnia cukierni Rehmana w Sukiennicach mieści się w piwnicy zupełnie ciemnej, oświetlanej przez cały dzień. Pracują tam chłopcy od godz. 6 rano do 10 lub 11 wieczór. Do tej kuchni prowadzi długi kurytarz również zupełnie ciemny i nawet nie oświetlony. W kuchni nie ma żadnej wentylacyi. Do niedawna spała nawet czeladź w tej norze; trwało to przez 9 lat, aż dopiero przed kilku tygodniami dał jej właściciel inne mieszkanie — jeszcze gorsze. I za pracę w tak strasznych warunkach, trwającą 16 godzin dziennie otrzymują wynagrodzenie w kwocie 3 złr. 75 do 4 złr. miesięcznie, nędzny wikt i takie mieszkania! Czy publiczność pijąca kawę i zajadająca ciastka w cukierni Rehmana wyobrażała sobie coś podobnego?

Morawska Ostrawa. Jest tu dwóch pionierów polskości niejaki Stanisław Dombrowski i Antoni Pachuta, obydwaj majstrowie szewscy. Dombrowski trzymał dawniej także i innych robotników, nietylko Polaków, lecz skoro widział, że Czesi ani Niemcy nie dadzą się wyzyskać, uczuł nagle w sercu swojem silnie bijące uczucia patryotyczne i sprowadził sobie samych Polaków. Nagle, jakby grom z nieba jasnego uderzył w pana Dombrowskiego. Na 1. maja ani jeden polski szewc do pracy nie przyszedł, lecz wszyscy zaświętowali. Panu majstrowi zdało się zrazu, że to jest „blaumontag" który on zwykł w sposób patryarchalny święcić wspólnie ze swoimi czeladnikami zrana pijatyką, a popołudniu drzemką na trawie w wiklinie za nową strzelnicą. Lecz przekonawszy się, że tak nie jest, rozgniewał się srodze i wyrzucił natychmiast bez wypowiedzenia wszystkich „socyalnych kamratów" z pracy. Tak samo postąpił sobie i drugi z nich majsterek Pachuta. Przestrzegamy tedy Towarzyszy, aby tam pracy nie brali, a to tem bardziej, że u panów tych nie ma wcale żadnej granicy dla czasu pracy.

W poniedziałek, a czasem i we wtorek musi być „blau", ale za to we czwartek, w piątek, sobotę robi się po całych nocach, a w niedzielę aż do 2 po południu. Dombrowski płaci za kołkowane męskie trzewiki po 85 ct., za damskie po 60 ct., a za wysokie buty po 1 złr. 50 ct. za parę. Spać musi czeladnik u tych panów w brudnych, ciemnych dziurach w towarzystwie mnóstwa drobnych istotek, a jadać codziennie kapustę „polską" i ziemniaki.

KRONIKA.

Ze względu na znaczne wydatki, jakie teraz mamy do ponoszenia, wzywamy wszystkich Towarzyszów tak z Krakowa, jak i z prowincyi o bezzwłoczne wyrównanie zaległych rachunków, przedewszystkiem zaś o spłacenie wszelkich wierzytelności za odznaki majowe, Kalendarz Robotniczy i t. d. W przeciwnym razie będziemy zmuszeni w najbliższych numerach ogłosić nazwiska tych, którzy nam z pieniądzmi zalegają.

Przypominamy również organizacyom, że obowiązane są płacić za „Naprzód" najdalej co 4 tygodnie, a czynimy to równie w naszym, jak i w ich własnym interesie. *Komitet partyjny.*

Do c. k. dyrekcyi poczty w Krakowie. Od pewnego czasu znowu dochodzą nas zewsząd reklamacye i skargi od naszych prenumeratorów na nieotrzymywanie albo spóźnione doręczanie numerów lub większych przesyłek naszego pisma. Nadto giną na poczcie od czasu do czasu gazety nadsyłane no naszej redakcyi. Zwracamy się tedy do c. k. dyrekcyi poczty, żeby raczyła w to wglądnąć.

Fałszywi przyjaciele robotników w sutannach kręcą się teraz pilnie po okolicach Krakowa, usiłując złowić dla siebie robotników ze względu na zbliżające się wybory. Zjawiają się tacy, którym przez całe ich życie ani na myśl nie przyszło oglądnąć się na robotnika, a teraz nagle jego interesami gorliwie się zajmują. Przy najlżejszej jednak sposobności wyłazi szydło z worka, że im nie o dobro robotników, nie o poprawienie ich doli idzie, ale o odstręczenie ich od socyalistów, o zwerbowanie ich sobie, jako przyszłych wyborców. Znowu sami się w znakomity sposób zdemaskowali. Ks. Łabaj rozesłał drukowane zaproszenia do majstrów i przedsiębiorców budowlanych na pogadankę w sprawach robotników mającą się odpyć w ubiegły wtorek wieczór w „Pracy". Z zaproszonych 150 zjawiło się zaledwie około 40 i zostali przyjęci przez pięciu księży. Referentem na tem zebraniu był — aniby nikt nie wpadł na tę figurę — ks. prałat, poseł, prof. dr. Chotkowski, który oświadczył, że chodzi tu o przeszkodzenie przygotowującemu się strejkowi robotników murarskich, gdyż trzeba uratować robotników przed socyalizmem. Dotychczas jest w „Przyjaźni" zaledwie 60 (?) robotników budowlanych, trzeba ich wciągnąć więcej. Trudno to idzie, jak okazał strejk ceglarzy, gdzie było 50 z „Przyjaźni", a 1500 socyalistów. Otóż trzebaby skrócić dzień roboczy o godzinę dla członków „Przyjaźni", lepiej ich płacić i lepiej się z nimi obchodzić, to to przyciągnie obojętnych, a może nawet socyalistycznych robotników. Jeżeli zaś panowie przedsiębiorcy to chcą zrobić, to niech to przeprowadzą zaraz, póki jeden z przywódców socyalistycznych jest pod kluczem. Socyaliści to „przybłędy, urwisze i łajdaki", co wydali wojnę kościołowi, więc dlatego prosi pp. przedsiębiorców o przychylenie się do jego prośby. Panowie majstrowie i przedsiębiorcy nie dali się wcale zastraszyć groźbą strejku i, nie widząc racyi, czemuby mieli sami dać dobrowolnie to, co w najgorszym dla nich razie wywalczyliby robotnicy strejkiem, odpowiedzieli ks. Chotkowskiemu, że nie mogą się zgodzić na jego żądania, a wreszcie na jego usilne nalegania oświadczyli, że jest ich mało, więc nie mogą decydować, wobec czego ks. Chotkowski skwapliwie zaproponował im ponowne zebranie na czwartek (dziś) wieczór.

Tak to zajmują się sprawami robotników Chotkowscy, Łabaje i t. p.: wyraźnie oświadczają, że nie chodzi im o skrócenie dnia roboczego dlatego, żeby robotnik mógł wypocząć, tylko dlatego, żeby widział, że oni mu to dają, a nie socyaliści i żeby do nich przystał. Ale ich zachody kończą się, jak widzimy na niczem, robotnicy zaś znają się już na farbowanych lisach.

Ks. Stojałowski doszedł w swojej pogoni za programem do tego, że stał się wielbicielem Rosyi i carskiego despotyzmu. Nie waha się to głosić w swoich pisemkach. Człowiek ten trawiony ambicyą odegrania roli politycznej i przewodzenia musiał po tej drodze dojść do takiej demoralizacyi. Obrońca ludu i zarazem wielbiciel despotyzmu — na taką mięszaninę może się zdobyć tylko człowiek, który nigdy w życiu żadnego programu na seryo nie miał, opętany manią wielkości i nie czujący nad sobą kontroli organizacyi. „Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne" to ksiądz Stojałowski. Gdyby to „stronnictwo" było rzeczywiście stronnictwem, a nie gromadą kierowaną dowolnie przez jednostkę, to taki człowiek nie miałby w niem miejsca. Ksiądz Stojałowski właśnie dlatego, że jako jednostka chce być opiekunem ludu i kierownikiem jego ruchu, traci grunt pod nogami i, miotając się bezradnie po arenie politycznej w różne strony, schodzi coraz bardziej na manowce.

Ksiądz przed sądem. Ks. Jelonek, kapelan czernichowskiej szkoły rolniczej, wyraził się na zgromadzeniu przedwyborczem do krakowskiej rady powiatowej o tow. Izydorze Michno z Czernichowa, że jest on „burzycielem kościoła i zakładu czernichowskiego". (*N. Reforma* z 23 sierpnia 1895). Wskutek tego zaskarżył tow. Michno ks. Jelonka o oszczerstwo do krakowskiego sądu karnego. Obrońca oskarżonego, dr. Bobilewicz na pierwszym terminie podał świadków na prawdziwość powyższego wyrażenia, którzy jednak zawezwani przed sąd nie stawili się na drugim terminie. Na trzecim dopiero zeznało dwóch świadków, że słyszeli od proboszcza ks. Królikowskiego (którego zapewne pamiętają nasi czytelnicy ze słynnej sprawy byka czernichowskiego), jakoby Michno „miał zamiar kościół i zakład czernichowski dynamitem wysadzić w powietrze". A w świadectwie moralności Michny, wystawionem na żądanie sądu, napisał ks. Królikowski to samo z tym dodatkiem, że nie może wymienić nazwiska osoby, od której to słyszał, bo jest związany słowem honoru. Sąd jednak nie zadowolnił się kapłańskiem słowem honoru i zawezwał ks. Królikowskiego na świadka, który z początku nie chciał przysięgać, zmuszony jednak przez sędziego, po długich korowodach zeznał pod przysięgą nazwisko osoby, która mu to wrzekomo donieść miała. Osoba ta, zamieszkała obecnie w Przemyślu, przesłuchana przez tamtejszy sąd, zeznała pod przysięgą, że o czemś podobnem ani nie wie, ani nikomu nie mówiła. Na szóstym więc terminie skazał sąd ks. Jelonka na 5 dni aresztu, zamieniając mu karę na 75 złr. grzywny i na zapłacenie 36 złr. kosztów procesu.

Proces ten pokazuje wyraźnie, jaką bronią zwalczają nas nasi przeciwnicy, którzy obrońcami religii się mienią. Rzucanie gołosłownych oszczerstw nie powinno zdaniem naszem być rzeczą sług Chrystusa. Pozostaje tylko jedna rzecz do rozstrzygnięcia: kto przysiągł fałszywie, czy owa osoba w Przemyślu, czy ks. Królikowski, były właściciel byka w Czernichowie.

Przegląd Wszechpolski usiłuje w ostatnim numerze z za płotu napaść na polską socyalną-demokracyą. Zdolniejsze siły polemiczne aniżeli te, jakiemi rozporządza *Przegląd Wszechpolski*, ten organ garstki najróżniejszych „demokratów", nie potrafiły osłabić ani cienia powagi naszej partyi. Aroganckie sądy z góry, wygłaszane z idyotycznym uśmiechem mającym oznaczać ironią, tem mniej to zdołają.

Strejk w Neunkirchen. W Neunkirchen, w Austryi Niższej, wybuchł strejk bardzo charakterystyczny, a świadczący z jednej strony o niezwykłej solidarności tamtejszych robotników, a z drugiej o zaciekłości i mściwości fabrykantów. W pewnej fabryce niejakiego Eltza zastrejkowali robotnicy, żądając podwyższenia płacy. Po dłuższem trwaniu strejku wziął się dyrektor tejże fabryki na iście barbarzyński sposób, mianowicie podał do starostwa o wyrzucenie robotników z domków robotniczych. Na wieść o tem nastało wzburzenie umysłów po fabrykach w Neunkirchen i robotnicy postanowili dla okazania solidarności z nielitościwie zbojkotowanymi towarzyszami przez strejk demonstracyjny zmusić swych fabrykantów do wpłynięcia na dyrekcyą fabryki Eltza, by ta porzuciła swe zarządzenia. W odpowiedzi na to fabrykanci utworzyli kartel, i postanowili nie ustąpić i odrzucać wszelkie propozycye ugody. Wyrzucanie odbywało się systematycznie w asystencyi żandarmów, nie szczędzono nawet 81-letniej staruszki, ale za to półtrzecia tysiąca strejkujących robotników postanowiło ze swej strony nie ustąpić, a ośmieliła ich sympatya publiczności dla nich w tej oryginalnej walce. Fabrykanci chociaż udają obojętnych i chełpią się tem, że mogliby całymi miesiącami czekać bez uszczerbku dla siebie, pokryjomu jednak starają się złamać solidarność robotniczą i usunąć wpływ „agitatorów". Tak tedy dotąd obie strony nie ustępują; podczas jednak gdy robotnicy pomimo przykrych dla nich warunków wkrótce zbiorą plon swej niesłychanej solidarności: zwycięstwo, to fabrykanci broniący złej sprawy, upadną, choć mają na swe usługi kapitał i żandarmów.

Zapiski literackie i artystyczne.

Czy socyalista może być katolikiem? Dla towarzyszy robotników i włościan napisał socyalista.

Pod tym tytułem wyszła naszym nakładem broszurka jako odpowiedź na broszurkę jezuicką: „Czy katolik może być socyalistą?" Są w niej odparte zarzuty księży, jakoby socyaliści byli wrogami religii. Jezuici rozlepili po Krakowie afisze, że w odpowiedzi na naszą broszurkę wydadzą nowe bzdurstwa p. t.: „Socyalista nie może być dobrym katolikiem." A więc już przyznają, że może być katolikiem, tylko dobrym katolikiem nie może być. My zaś twierdzimy, że socyalista może być jaknajlepszym katolikiem, i dlatego polecamy towarzyszom i towarzyszkom jaknajgoręcej naszę broszurkę, która jasno tę sprawę tłómaczy.

Neue Revue, tygodnik wiedeński, zaczął w Nrze 23 drukować nader zajmującą seryą artykułów znanego uczonego, prof. Adamkiewicza, byłego profesora patologii na uniwersytecie krakowskim, p. t.: „Klika i umiejętność." Autor opowiada w niej dzieje odkrytej przez niego teoryi leczenia raka i te wszystkie intrygi, zapomocą których zawistna mu, a wpływowa klika profesorów przeszkodziła mu w opracowaniu tej teoryi i wyszczuła go z życia akademickiego. *Czasowi* nie podoba się wzmianka o... niekoleżeńskiem postąpieniu profesorów Korczyńskiego i Obalińskiego w tej sprawie. Ze strony *Czasu* jestto zupełnie naturalne, nie zmienia jednak nic w prawdziwości twierdzeń prof. Adamkiewicza. Adres *Neue Revue:* Wien I. Wallnerstrasse 9.

Die Zeit, wiedeński tygodnik społeczno-literacki, został ubiegłej soboty skonfiskowany za cięty artykuł wstępny dra Kannera o hr. Badenim zatytułowany: „Awanturnik." Wyszedł po konfiskacie nakład drugi z opuszczeniem inkryminowanego ustępu. Tensam zeszyt zawiera zajmujący artykuł dra Iwana Franki p. t.: „Prawo wieprza. Polityczne opowiadanie z Galicyi."

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy. M. P. przez C. 2·—, Jakliński —·05, Miczan —·35, Za marki —·25, Klara II. 1·—, G. na sekretaryat 15·—, Z. —·10, Lubojemski —·08, Bajtlok —·25, Z „Krytyki" —·25, Kolejarz —·20, Z broszurek 25·—, Dochód z odznak 35·—, T. C. z Nowego Sącza 1·50, Jachimowicz z Purkersdorfu 2·50, Pod czarnym osłem —·55, Półdyable —·55, Biedak 5·—, Kaflarze na statuty 7·—, Sokół 1·—, Baletnik —·50, Bartik —·10, G. na sekretaryat 5·—, H. —·10, P. —·10, Sokół —·10, Z „Krytyki" —·50, Z Czernichowa —·08, Dochód z odznak 11·33, Z broszurek 31·43. Razem 146·87. Poprzednio wykazano 62·50. Razem 209·37.

Fundusz agitacyjny. Janin 1·—, N. Sącz za odezwy 3·—, Zwrot kosztów z Bochni 4·—. Razem 8·—. Poprzednio wykazano 345·43. Razem 353·43.

Fundusz dla prześladowanych. Zwrot tow. Dobrowolskiego 5·—, K. —·05. Razem 5·05. Poprzednio wykazano —·40. Razem 5·45.

W numerze 19 wykazano z powodu omyłki drukarskiej sumę funduszu agitacyjnego 345 złr. 91 ct., ma zaś być 345 złr. 43 ct.

Kraków, 1 czerwca 1896. *Kleinberger.*

Składki na **strejk cegiarzy** zostaną wykazane w następnym numerze.

Wydawca: Franciszek Sułczewski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Serkowski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.